

JAK ALTERNATYWY, TO TYLKO W DUECIE

Choć hasło „Alternatywy 4” może, u co dojrzszych widzów, wywoływać skojarzenia z popularnym onegdaj serialem Stanisława Barei, powiem jasno: bez obaw! Kreatury pokroju despotycznego dozorca Anioła (wspaniała rola Romana Wilhelmiego) tu nam nie grożą. Innym drogowskazem w działaniach na rzecz kultury kieruje się Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzięży. Organizatorzy MDSM S.A. bowiem każdorazowo powołują się na motto Zygmunta Baumana, który twierdzi, iż kultura nie składa się z nakazów, tylko z ofert. A oto, jaką ofertą postanowili nas uwieść w październikowy wieczór...

Przystanek Teatr: TEATR PORYWACZE CIAŁ

Pierwsza część tryptyku to spotkanie z kawałkiem offowego (nieinstytucjonalnego) teatru polskiego, w dodatku z 20-letnią historią. TPC powstał we Wrocławiu w 1992 r. z inicjatywy dwojga studentów Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej: Katarzyny Pawłowskiej i Macieja Adamczyka. I tych dwoje mogliśmy oglądać na scenie MDSM. Jak widać, sztuka sprzyja trwałym związkom. Jak to w offie bywa, całą robotę trzeba wykonać samemu, dlatego Katarzyna i Maciej są nie tylko aktorami (dodam - nie lalkowymi), ale reżyserami, scenografami, autorami opracowania muzycznego czy czasem adaptatorami tekstu literackiego - na potrzeby swoich spektakli.

„Partytury rzeczywistości” to najnowszy spektakl duetu. Intrygująca scena prologu, z pulsującym oscyloskopem, pokazuje, jak szeroki wachlarz interpretacji może posiadać obraz na wyświetlaczu urządzenia technicznego, które czysto mechanicznie i automatycznie reaguje na poziom natężenia dźwięku. Jedni widzą w nim energię kosmosu, jakiś impuls dobra, inni - matematyczną wektorowość. A cóż dopiero można powiedzieć o skali emocji, oczekiwań, ambicji tkwiących w nas, ludziach?

Autorzy przedstawienia to wnikliwi obserwatorzy nie tylko naszych ciał, ale przede wszystkim dusz. Mają skłonności do wywnętrzania się i wiwisekcji. Może czasem grają bebechami, jednak mieści się to w konwencji tragikomicznej groteski, a przede wszystkim jest zgodne z poetyką rzeczywistości, którą starają się - w sposób, rzecz jasna, przerysowany - opisać.

Międzyludzkie więzi - ukazywane na scenie już od czasów antycznej tragedii greckiej - zawsze były skomplikowane. Takie pozostały do naszych czasów. Zmienił się tylko entourage, no i fakt, że - w przeciwieństwie do starożytnych Greków - nie potrzebujemy śmierci bohatera, by na scenie odegrać tragedię. Antyczni zmagali się z fatum - siłą wyższą, niezależną od woli człowieka. Przekleństwem czasów współczesnych jesteśmy my sami, a dokładniej wszelkie stworzone przez człowieka ograniczenia, czyli nasze, częstokroć wyimaginowane, lęki, niewypowiedziane emocje, ale też konwenanse, tradycje, a głębiej - zachowania stadne i popędy.

Dlatego właśnie do programu „Spotkanie z ciekawym człowiekiem” zaprasza się psychopatycznego fetyszystę ziemniaków. Spikerka z przyklejonym uśmiechem,

podczas rozmowy z tym przeciętnym przedstawicielem *homo sapiens* XXI wieku, również postanawia ujawnić swoje frustracje (jestem za gruba, chodzę na fitness, kocham trenera), ale i marzenia, podszyte modą na *eko* i *nature*. Samotna i zdesperowana Grażynka, kwicząca za odrobiną uczucia i z tego powodu zarejestrowana na portalu www.zaplodnij.pl, odważnie puka do drzwi bufona – gwiazdy estrady. Zaopatrzona w notesik ze złotymi myślami rodem z „Superexpressu”, w sposób żenujący próbuje nawiązać jakiś bliższy kontakt z piosenkarzem. Szczytem kiczu (zgodnie z zamysłem twórców) jest scena grillowania. To dno popkultury, obficie podlane browarem i ketchupem, z niezdolnie chichoczącymi kobietami i coraz bardziej bełkotliwymi mężczyznami – aż do utraty tchu.

Są w tym przedstawieniu także momenty bez parodii, bez maski, bez tragikomicznej gęby – takie refleksyjne intermedia. „Moje serce jest jak lokomotywa” – mówią aktorzy i dotykają filmowego obrazu serca z monitora USG. Bardzo podobały mi się w tym spektaklu wszystkie sceny interakcji aktorów z obrazem video.

Problem poruszony w przedstawieniu dotyczy człowieczego „ja” – na ile jeszcze kontrolujemy nasze szczęście, czyli własną osobowość, indywidualizm, a na ile jesteśmy zlepkiem lansowanych przez media mód, trendów czy innych norm zachowań? A przecież każdy z nas pragnie tylko jednego: wynikającego ze szczerego uczucia „dotknięcia się członkami”.

Anty-Salon Poezji: KUBA SZATKO

Młody, przystojny, interesujący absolwent romanistyki z Krakowa, zatrudniony w korporacji. W modnych okularach i nonszalancko stylizowanych ciuchach. Wrażliwości jednak nie utracił, bo uprawia poezję, a także prozę. Nad wyraz kulturalny, wyciszony, stonowany, taktowny. Pochylony nad kartkami swoich wierszy, w półmroku Domu Ciszy zbudował szczególną atmosferę zaufania, o czym napisał: *mnie ciagle wzrusza kicz i tandeta szczeroci*. Współczesną poezję podkreślił współczesną sztuką video w wykonaniu własnego brata. Były to abstrakcyjne tryptyki połączone z muzyką (zapowiadana wcześniej niespodzianka). Obsługą sprzętu zajmowała się Muza poety. Znowu duet.

Poezja naszych czasów, kiedy się jej słucha, przypomina prozę. Dużo jest w niej całkiem prostych (w konstrukcji) zdań:

*dziś prawdą jest tylko to
co uznaje większość naukowców
(„Cała prawda o wszystkim”)*

*nikt by nie umierał
gdyby mógł
wybierać
(„Próba charakteru”)*

*ja też nie wierzyłem dziadkowi
że kiedyś był młody
(„Jajecznicą”)*

*mokra od potu
czując że jestem
odwraca się do mnie plecami
(„Muchy”)*

*gdybym nie wiedział, że to moje odbicie
nie zorientowałbym się, że to ja
(***)*

Kolejny poziom, jak to w wierszach bywa, stanowią różnego rodzaju środki stylistyczne, z których najpojemniejszymi są metafory i porównania. Znajdujemy je, rzecz jasna, u Kuby:

*mogłeś tylko zdrapywać nożem resztki
śmiechu zaschnięte na barierkach diabelskiego koła
(„Enjoy. I'm lovin' it”)*

*staję w kolejce po śmierć
sport skandal i cycki
(„Homo sum”)*

*blizny po murach berlińskich
(„Szczęście”)*

*widelcem uderzam o brzeg Styksu
(„Indeterminizm”)*

*nie chce byś wpadła
w przerębę wyobraźni
(„Incognito”)*

*trzeba je było tłuc jak czarne lustra
(„Pająki”)*

Przepraszam, nie ma tego dużo. Kuba Szatko nie wydał bowiem żadnego tomiku, drukując jedynie pojedyncze wiersze w almanachach literackich. Tyle udało mi się zanotować. Więcej całości – obok.

Jest w tych wierszach więcej mroku, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało. Pointy nie są proste i jednoznaczne. Kuba Szatko łączy współczesną wrażliwość z bardzo dojrzałym poetycko obrazowaniem. Osobiście lubię te, pojawiające się w wierszach, „znaki czasu”, czyli odwołania do wiarygodności kredytowej, second handów, supermarketów, mediów. Obok nich zawsze jednak będą istnieć ponadczasowe ptaki, kwiaty i ludzie. I ponadczasowa krytyka dehumanizacji. I uniwersalna tęsknota za dobrem, prawdą i pięknem. Polecam wczytywanie się w utwory Kuby Szatko. Zyskują przy bliższym poznaniu.

Homo sum

homo sum i cmokam i mówię cześć
gdy dziecko uśmiecha się z wózka

oglądam się gdy słyszę karetkę
a nuż zobaczę przez szybę rękę nogę krew

przystaję z innymi nad bezwładnym ciałem
wypalam papierosa żuję gumę

staję w kolejce po śmierć
sport skandal i cycki

jezus maria tragedia mamroczę póki widzę
i nic co ludzkie

Ptaki

pewnego dnia niebo było za wysoko
ptaki musiały zlecieć.
przy zetknięciu z ziemią
przestały się bać

spełniło się odwieczne marzenie
i każdy mógł pogłaskać
albo zabić

nikt się nie pochylił; czasem tylko
przez nieuwagę ktoś przydepnął
skrzydło lub ogon

przepraszam mówił człowiek
nie szkodzi odpowiadał ptak

*

wbrew temu co się sądzi
ptaków było zbyt mało by przykryły ziemię
jak popiół

po jakimś czasie zaczęły
zbijać się w gromady; wtulały głowy
między skrzydła

wreszcie lunął rześisty deszcz
czuć było mokrymi piórami

-

popiół spadł później

Niszowe Studio Dźwięku: LILLY HATES ROSES

Ponieważ to wieczór mieszanych duetów, na scenę muzyczną wkraczają Katarzyna Gołomska i Kamil Durski. Mimo że grają od września 2012 r., w lipcu wydali już pierwszą płytę „Something to Happen”. Reprezentują gatunek muzyczny, zwany *indie-folkiem*, stworzony w l.90. w Ameryce Północnej przez artystów z kręgu *indie-rocka*, pod wpływem estradowej muzyki *folk* l.50., 60. i początku 70. oraz muzyki *country*. Jakkolwiek skomplikowanie nie brzmiałyby etymologia, sama muzyka brzmi dobrze, nastrojowo i po angielsku (z polskim tekstem – masakra). Podczas występu cały czas towarzyszyły muzykom wyświetlane w tle dokumentalne kroniki amerykańskie z l.40. XX w., świetnie współgrając z korzeniami tego gatunku muzycznego.

Kasia i Rafał to duet świetnie zharmonizowany wokalnie. Ona – wrywa w górę i do przodu, on – przypomina jej o istnieniu ziemi. Ascetyczne instrumentarium (przeważnie gitara akustyczna, incydentalnie: gitara elektryczna, syntezator, cymbałki, bębenek i talerze) tylko dodaje całości smaku i obnaża, w pozytywnym sensie, talenty głosowe. Zamaszty gest melodyczny, charakterystyczny dla tego gatunku, przy trzecim refrenie pozwala na podśpiewywanie.

Zabrakło mi trochę podczas tego koncertu energii. Więcej jej znajduję, słuchając zespołu na youtube. Ale może pora była późna i perspektywa snu znikoma przed jutrzejszym dniem roboczym...

Bardzo lubię patrzeć na takie młode, czyste, niezmanierowane artystycznie pary. I temu duetowi wierzę, bo mają w sobie mnóstwo szczerości oraz entuzjazmu i zakochania w tym, co robią. Życzę kontynuacji i wytrwałości w powołaniu. Dzięki za wszelkie dobre wibracje, których podczas słuchania Was doświadczyłam.

Resumé

Mimo mojego mocno średniego wieku i pracy polegającej na sprawianiu wrażenia, że wszystko się wie, w podsumowaniu powiem krótko: znowu coś odkrywczego zobaczyłam, czegoś innego doświadczyłam, czegoś nowego się dowiedziałam. Dlatego: gorąco polecam MDSM S.A.!

Małgorzata Gwóźdź